

MARGINESY

Dziecko

Agnieszka i Tomek byli parą od początku studiów. Łączyły ich wspólne pasje, zainteresowania, praca, wspólni znajomi. Odkąd się poznali, zachowywali się jak zgrany zespół. Dobrze się z nimi imprezowało i pracowało, wszyscy ich lubili. Pod koniec studiów założyli niewielką firmę, która w ciągu kilku lat solidnie się rozrosła i pozwoliła im zatrudnić wielu znajomych. Kryzys, który dla mnóstwa osób był bardzo dokuczliwy, pomógł im jednak rozwinąć działalność. Za zarobione pieniądze kupili uroczy dom na obrzeżach miasta. Przez kolejne lata pieczołowicie go urządzali i dużo podróżowali. Nigdy nie zdecydowali się na ślub, ale oboje czuli, że przyszedł czas na dziecko. Byli niewiele po trzydziestce, jednak – jak szybko się okazało – dla Agnieszki mogło to oznaczać poważne problemy z zajściem w ciążę. Starali się o dziecko przez kolejne dwa lata. Dwa lata leczenia, badań i pogłębiającej się depresji Agnieszki. Gdy kolejne wizyty u lekarza nie dawały szans choćby na poprawę sytuacji, para zaczęła przemyślać możliwość adopcji. Przeraziła ich jednak biurokracja, z którą zderzali się na każdym kroku. Wtedy, pod wpływem sugestii znajomych, trafili w internetnie na ogłoszenie Klaudii.

Klaudia pisała o sobie, że jest dwudziestoletnią dziewczyną, która szuka domu dla swojego jeszcze nienarodzonego dziecka. Jak się okazało podczas pierwszego spotkania, na które Agnieszka i Tomek przyjechali do jej rodzinnego miasteczka, wpadła podczas jednej z cotygodniowych dyskotek, nie była nawet do końca pewna, kto jest ojcem dziecka. Żuła gumę, była wyzywająco ubrana i trochę przerażała Agnieszkę. Dziewczyna nie miała jednak grosza przy duszy, a ciąża, która miała lada chwila być widoczna, skazałaby ją na ostracyzm w miasteczku i problemy w jej, delikatnie mówiąc, dalekiej od ideału rodzinie.

Przez kolejne noce Agnieszka nie mogła zmrzyć oka. Tomek, choć udawał, że wszystko jest w porządku, także nie myślał o niczym innym tylko o dziecku, które miała urodzić Klaudia i które mogłoby zostać ich synem lub córką. W ciągu kilku godzin po przebudzeniu podjęli decyzję – dziewczyna miała zamieszkać u nich aż do czasu porodu. Tuż po nim zamierzali jej opłacić mieszkanie i pierwsze lata studiów, o których podobno marzyła, w zamian za zrzeczenie się praw do dziecka. Chcieli, żeby cała sprawa została przeprowadzona legalnie, a oni staliby się rodziną adopcyjną.

Klaudia twierdziła, że ten plan jej pasuje, a ona sama bardzo się z niego cieszy, ale wcale nie było po niej tego widać. Rodzicom powiedziała, że dostała pracę w sklepie w mieście. Nikt nie był przeciwny jej rychłemu wyjazdowi, a nawet rodzice ucieszyli się, że córka planuje się usamodzielnąć. Tydzień później Klaudia rozpakowała już rzeczy w pokoju gościnnym, który przez najbliższe miesiące miał być jej domem. Do dyspozycji miała niewielką siłownię, wannę z hydromasażem, ogródek. Agnieszka i Tomek znaleźli jej najlepszego w mieście lekarza i zapewnili miejsce w prywatnej klinice. Klaudia przeszła gruntowne badania, a jej dietą zajęła się profesjonalna dietetyczka. Wszystko było jej podsuwane pod nos, a każda jej zachcianka była błyskawicznie spełniana. Klaudia łatwo przywykła do życia, które do tej pory było dla niej zupełnie nieosiągalne. Dni upływały jej na oglądaniu seriali i czytaniu łzawych romansów, zakupach i zajmowaniu się głupotkami. Przyszli rodzice jej dziecka oczekiwali tylko, że będzie o siebie dbać i starali się oszczędzać jej jakichkolwiek stresów.

Agnieszka przez cały ten czas, kiedy Klaudia mieszkała z nimi, dręczyły złe sny. Przeraziła ją, gdy pewnego dnia wróciła z pracy i zobaczyła Klaudię siedzącą na barowym stołku w JEJ kuchni, w JEJ sukience, rozmawiającą z JEJ partnerem. Poczuli się wtedy zagrożeni. Dziewczyna twierdziła początkowo, że sukienkę znalazła przypadkowo po praniu w swoim pokoju, potem stwierdziła, że nieco przytyła i rzeczy Agnieszki są na nią dobre. Wszystko to mocno Agnieszkę zabolowało, ale dla dobra sprawy postanowiła milczeć.

Było może tydzień przed terminem porodu, kiedy Klaudia zniknęła. Był to pierwszy atak paniki Agnieszki, która przeczuwała, że najgorsze jeszcze przed nimi. Dziewczyna jednak szybko się znalazła, bo – jak się okazało – poszła tylko „się przejść”. Dziesięć dni później urodził się chłopiec i pojawiły kolejne żądania Klaudii. Agnieszka i Tomek niebawem planowali rozpocząć starania o adopcję chłopca, którego miała zrzec się jego biologiczna matka, wszystko jednak zaczynało być coraz bardziej skomplikowane – Klaudia stawiała coraz to nowe żądania, głównie finansowe. Niebawem miało się okazać, że dziewczyna nie zamierzała zrezygnować z życia w dobrobycie, do którego przywykła przez ostatnie miesiące, i przenosić się do już wynajętej i opłaconej kawalerki. Zaczęła się tym samym walka Agnieszki i Tomka z Klaudią, której nie za bardzo zależało na dziecku, za to bardzo zależało na pieniądzu.

Przez dwa miesiące Agnieszka i Tomek opiekowali się niemowlęciem, którego biologiczna matka nie chciała się zrzec i skorzystać z prawa do adopcji ze wskazaniem, ale niespecjalnie miała także ochotę się nim zajmować. Agnieszka przepłakała wiele nocy, wiele razy starała się przemówić Klaudii do rozsądku. Wtedy także stało się to, czego nigdy by się nie spodziewała – od jakiegoś czasu czuła się fatalnie, ale wszystko zrzucała na karb stresu. Podczas badań u lekarza rodzinnego okazało się jednak, że Agnieszka jest w ciąży.

Wszystko stanęło więc na głowie. Teoretycznie najłatwiejszym wyjściem dla Agnieszki i Tomka byłoby, gdyby całkowicie zerwali kontakt z Klaudią, w końcu dziewczyna wielokrotnie dała im jasno do zrozumienia, że nie odda dziecka. Jednak oni żyli się z chłopcem i dobrze wiedzieli, że biologiczna matka nie zapewni mu ani dobrego startu w życie, ani nawet przyzwoitej opieki. Dziewczyna coraz mniej zajmowała się dzieckiem, aż pewnego dnia zniknęła. Niebawem jednak u Agnieszki i Tomka pojawiły się dokumenty adopcyjne. Sprawy sądowe zajęły kilka miesięcy – para została rodziną adopcyjną, a niedługo po tym urodziła się ich biologiczna córeczka. Agnieszka jeszcze długo czuła niepokój, że Klaudia pojawi się w ich życiu... To jednak już nigdy nie miało nastąpić.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Zaczęli kopać

Luty przypominał nam o zimie – sypaną śniegiem, co spowodowało wiele perturbacji w kilku europejskich krajach. Zimowa aura nie odstraszyła jednak futbolistów. W Anglii, Hiszpanii, Niemczech, Portugalii i Francji od oparu tygodni rozgrywane są już mecze ligowe.

Do rywalizacji przystąpiły też czołowe zespoły europejskie w Lidze Mistrzów i Lidze Europejskiej. Spragnieni kibice przeżyli wiele emocji. W Lidze Mistrzów w pierwszych meczach padło kilka nieprzewidywanych rezultatów. Borussia Dortmund, w której gra trzech Polaków, uzyskała cenny remis w meczu wyjazdowym z Szachtarem Donieck. Wynik 2:2 daje Borussia olbrzymią szansę na awans do ćwierćfinałów tych rozgrywek. Niemieckiej drużynie wystarczy, jeśli zremisuje 0-0 lub 1-1. Ale przecież gra u siebie. W ćwierćfinałach Ligi Mistrzów może natomiast zabraknąć dwóch utytułowanych drużyn hiszpańskich – mam na myśli Real Madryt i FC Barcelonę. Pierwsza z wymienionych drużyn zremisowała u siebie z Manchesterem United 1-1. W rewanżu większe szanse daje drużynie angielskiej. W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazła się FC Barcelona po porażce w meczu wyjazdowym z AC Milan 0-2. Teraz zespół z Barcelony, chcąc awansować do ćwierćfinałów, musi wygrać u siebie z Milanem 3-0 lub 4-1. Doceniając umiejętności zawodników Milanu, myślę, że jest to niemożliwe. Pisząc o meczu w Mediolanie, trzeba zaznaczyć niechlubną rolę sędziów, którzy uznali pierwszego gola dla Milanu po ewidentnym zagranie ręką. Po takiej błędnej decyzji sędziowie winni być – moim zdaniem – ukarani przez władze europejskiej federacji futbolowej. Na uwagę zasługuje jeszcze zwycięstwo Bayernu Monachium nad Arsenalem Londyn 3-1 w meczu wyjazdowym. Wkrótce mecze rewanżowe, po których poznamy ćwierćfinalistów rozgrywek Ligi Mistrzów.

W Europie grają na dobre, natomiast u nas w kraju zespoły ekstraklasy zaczęły dopiero kopać piłkę. Mamy za sobą pierwszą kolejkę tzw. rundy wiosennej. Trzeba zaznaczyć, że stadiony były dobrze przygotowane do rozegrania meczów. Drużyny wystartowały do rywalizacji o mistrzostwo kraju oraz o uplasowanie się w ścisłej czołówce, co daje prawo startu w europejskich rozgrywkach. Poszczególne zespoły mają różne cele, walcząc o ligowe punkty. Dla Legii Warszawa i Lecha Poznań tym celem jest mistrzostwo kraju. Dla Śląska Wrocław i Górnika Zabrze jest nim miejsce na podium i start w europejskich rozgrywkach. Natomiast dla Podbeskidzia Bielsko-Biała i PGE GKS Bełchatów celem jest utrzymanie się w ekstraklasie.

W trakcie przerwy zimowej trochę pozmieniało się w poszczególnych klubach – mam na myśli zmiany kadrowe. Trzeba zaznaczyć, że w przerwie tej, w tzw. okienku transferowym, szefowie klubów naszej ekstraklasy mało interesowali się zawodnikami zagranicznymi – bardziej skoncentrowali się na ściąganiu zawodników krajowych. Oważniej także sięgnęli i po młodszych piłkarzy.

Niewątpliwie najciekawszych transferów dokonała Legia Warszawa, najbogatszy aktualnie klub w naszej ekstraklasie. Ściągnięto Tomasza Brzyskiego i Władimira Dwaliszwiliego z Polonii Warszawa, Bartosza Bereszyńskiego z Lecha Poznań oraz Tomasza Jodłowca ze Śląska Wrocław. Przy transferze tego ostatniego doszło do „przepychanek” między zainteresowanymi klubami. Szefowie Śląska mówią, że zawodnik nie ma prawa przejść do Legii. Spór trafił do PZPN i wydział odpowiedzialny za transfery zdecydował, że Tomasz Jodłowiec ma grać w Legii. Nie będę wnikał w szczegóły tego sporu, powiem tylko, że w PZPN lubią Legię. Co innego dzieje się w drugim warszawskim klubie, gdzie aż 10 zawodników ubyło z kadry pierwszego zespołu. Nie ściągnięto natomiast żadnego znanego piłkarza, w związku z czym braki musieli uzupełnić zawodnicy zaplecza. Drużynie Polonii, która po pierwszej rundzie rozgrywek uplasowała się na 3. miejscu z dorobkiem 28 punktów (5 punktów straty do prowadzącej Legii), trudno będzie teraz utrzymać miejsce w czołówce. W pozostałych klubach panuje umiarkowany optymizm. Szefowie klubów i trenerzy mówią, że dobrze przepracowali przerwę w rozgrywkach i dobrze się przygotowali do rozgrywek. Według nich rywalizacja powinna być ciekawa i stać na wyższym poziomie niż w takim samym okresie w roku ubiegłym. Wkrótce się przekonamy, czy potwierdzą się słowa szefów klubów. Uważam, a jest to moje zdanie, że nie należy oczekiwać jakiegoś większego wzrostu poziomu gry w naszej ekstraklasie. Będzie tak, jak było jesienią ubiegłego roku, czyli więcej mizernej niż porywającej gry.

Wspomniałem wyżej, że Legia Warszawa jest aktualnie najbogatszym klubem w naszej ekstraklasie – tak wynika z danych, które posiada PZPN. Do niedawna nasze kluby narzekały na brak środków, twierdzono, że klubowe kasy świecą pustkami. Okazuje się jednak, że pod względem finansowym nie jest aż tak źle w naszych klubach. Poszczególne drużyny mają całkiem przyzwoity budżet. Równocześnie dokonano wyceny każdej drużyny. Nie wiem, jakimi kryteriami kierowano się przy tej wycenie – moim zdaniem jest ona znacznie zawyżona.

Najbogatsza jest Legia Warszawa, której budżet wynosi 80 mln zł, a wartość drużyny wyceniono na 43,8 mln zł. Na drugim miejscu plasuje się Lech Poznań: budżet 45 mln zł i wartość drużyny 24,2 mln zł. Trzecia jest Wisła Kraków: budżet 40 mln zł i wartość drużyny 19,4 mln zł.

Pozostałe drużyny mają mniejsze budżety. Warto je podać. Po budżecie w nawiasie podaję wycenę drużyny. Zagłębie Lubin – 35 mln zł (12,95 mln), Śląsk Wrocław – 30 mln zł (16,35 mln), Lechia Gdańsk – 24 mln zł (10,75 mln), Jagiellonia Białystok – 20 mln zł (11,45 mln), Pogoń Szczecin – 18 mln zł (9,55 mln), Ruch Chorzów – 18 mln zł (12,7 mln), Piast Gliwice – 17,5 mln zł (10,75 mln), Korona Kielce – 17 mln zł (12,1 mln), Górnik Zabrze – 15 mln zł (16,25 mln), Polonia Warszawa – 12 mln zł (20,2 mln), Widzew Łódź – 10 mln zł (14,6 mln), Podbeskidzie Bielsko-Biała – 9 mln zł (6,25 mln), PGE GKS Bełchatów – 6 mln zł (7,25 mln).

Patrząc na to zestawienie, nasuwa się od razu jedno spostrzeżenie. W ligowej tabeli po rundzie jesiennej prowadziła Legia przed Lechem, a więc kluby z największym budżetem. Tabele zamykały natomiast Podbeskidzie i GKS Bełchatów, czyli kluby z najmniejszymi budżetami.

Nie jest więc aż tak źle w naszych futbolowych klubach – są pieniądze. Same jednak pieniądze nie grają. Gdyby chodziło tylko o pieniądze, to kraje takie jak Katar, Arabia Saudyjska i Bahrajn triumfowałyby w najważniejszych rozgrywkach świata.

Wiadomo przecież nie od dzisiaj, że najważniejsza jest praca szkoleniowa i dobrze by było, gdyby środki, którymi dysponują kluby, przeznaczać na rozumne i skuteczne szkolenie własnych zawodników. Bo to jest jedyna droga do podźwignięcia naszego krajowego futbolu.